

[✍] TRISTAN KORECKI

Garsé poezyj przekładanych – rozmaitych

Lucy Whitmell

Christ in Flanders

We had forgotten You, or very nearly –
You did not seem to touch us very nearly –
Of course we thought about You now and then;
Especially in any time of trouble –
We knew that You were good in time of trouble –
But we are very ordinary men.

And there were always other things to think of –
There's lots of things a man has got to think of –
His work, his home, his pleasure, and his wife;
And so we only thought of You on Sunday –
Sometimes, perhaps, not even on a Sunday –
Because there's always lots to fill one's life.

And, all the while, in street or lane or byway –
In country lane, in city street, or byway –
You walked among us, and we did not see.
Your feet were bleeding as You walked our pavements –
How did we miss Your footprints on our pavements? –
Can there be other folk as blind as we?

Now we remember; over here in Flanders –
(It isn't strange to think of You in Flanders) –
This hideous warfare seems to make things clear.
We never thought about You much in England –
But now that we are far away from England,
We have no doubts, we know that You are here.

Chrystus we Flandrii

Właściwie zapomnieliśmy Cię prawie –
Nie tknąłeś, zda się, nas właściwie prawie –
W myślach się zjawiałeś raz i drugi;
W czas ciężki zwłaszcza, kiedykolwiek nastał –
I dobryś był w ów ciężki czas, co nastał;
Myśmy zwykli ludzie, a cień długi.

O tylu rzeczach myśleć było trzeba –
O jakże wielu zwykle myśleć trzeba –
Pracy, domu, przyjemnościach, żonie;
O Tobie przyszło wspomnieć nam w niedzielę –
Choć raz i drugi nawet nie w niedzielę –
Balastu tyle, że człek omal tonie.

A Ty przez cały czas, ulicą, ścieżką –
Drożyną, miejską szosą, boczną ścieżką –
Szedłeś pośród nas, niepostrzeżenie.
Krwawiły stopy Twe na naszym bruku –
Nie było znać ich śladów na tym bruku? –
Osobliwe nasze oślepienie.

I rzeczywiście; przecie tu, we Flandrii –
(O Tobie myśl – normalna rzecz we Flandrii) –
Podła wojna stawia sprawy jasno.
Czyś absorbował myśli nasze w Anglii?
Lecz teraz, gdy dalekośmy od Anglii,
Nie wątpimy: mamy Cię na własność.

You helped us pass the jest along the trenches –
 Where, in cold blood, we waited in the trenches –
 You touched its ribaldry and made it fine.
 You stood beside us in our pain and weakness –
 We're glad to think You understand our weakness –
 Somehow it seems to help us not to whine.

We think about You kneeling in the Garden –
 Ah ! God ! the agony of that dread Garden –
 We know You prayed for us upon the cross.
 If anything could make us glad to bear it –
 'Twould be the knowledge that You willed to bear it –
 Pain – death – the uttermost of human loss.

Though we forgot You – You will not forget us –
 We feel so sure that You will not forget us –
 But stay with us until this dream is past.
 And so we ask for courage, strength, and pardon –
 Especially, I think, we ask for pardon –
 And that You'll stand beside us to the last.

Nie znana [poprawnościowcy od niedawna każą pisać: nieznana] właściwie polskiemu czytelnikowi Lucy Whitmell zasłynęła – wśród angielskiej braci czytelniczej – ponoć tym właśnie wierszem. Napisała go, wstrząśnięta wydarzeniami Wielkiej Wojny i przejęta najgłębiej losem żołnierzy, doświadczających nie znanych nowożytnym polom bitew okropności w okopach – nad Sommą i gdzie indziej. Poetka ta, poprzez swój prosty, a jakże dojmujący utwór, stała się moim odkryciem ostatnich miesięcy. Przekłady, podobnie jak podróże, kształcą; nie miałem wcześniej sposobności o niej usłyszeć – dopokąd nie natrafiłem na nią, zacytowaną (w postaci jednego ledwie wersetu) przez brytyjskiego autora Toma Hollanda, którego fascynującą książkę pt. *Dominion. How Christian Revolution Remade the World* – o tym, jakim przewrotem w ludzkiej mentalności, obyczajowości, sferze intelektu i ducha stało się chrześcijaństwo i o tym, że mimo wszystko zapewniło ono sobie wieczyste trwanie – miałem okoliczność przełożyć; przekład ten (pt. *Boże*

Pomogłeś nam kpin znieść bezlik w okopach –
 Gdy z zimną krwią czekaliśmy, w okopach –
 Grubiaństw ostrze dotyk Twój łagodził.
 I w bólu trwałeś pośród nas, w słabości –
 Ach, cieszy, że rozumiesz te słabości –
 Ból się tedy w skowyt nie przerodził.

Myślami z Tobą, klęczącym w Ogrojcu –
 Udręka przeraźna – Boże mój! – w Ogrojcu –
 Ty na krzyżu za nas się modliłeś.
 Gdzie szczęśność może być z taszczenia krzyża? –
 Za wiedzą, żeś Ty za nas pragnął krzyża –
 Ból – śmierć – utrat człecznych garb nosiłeś.

Zgubiliśmy Cię – Tyś o nas pamiętał –
 Przemóżna pewność, że będziesz pamiętał –
 Zostań z nami, aż niech mara minie.
 Odwagi, mocy, przebaczenia trzeba –
 Nam, sądzę, zwłaszcza przebaczenia trzeba –
 Zostań z nami tu, aż świt wychynie.

władztwo. O tym, jak chrześcijański przewrót odmienił oblicze świata) ukazał się w kwietniu br. nakładem Państwowego Instytutu Wydawniczego (w serii „Rodowody Cywilizacji” – potocznie: „ceramowskiej”).

Lucy Whitmell przesowała swego czasu Towarzystwu Astronomicznemu w Leeds; wyszła za mąż za astronoma i matematyka, którego poznała w maju 1900 roku, podczas wyprawy Brytyjskiego Stowarzyszenia Astronomicznego do Hiszpanii, mającej na celu poczynienie obserwacji całkowitego zaćmienia Słońca. Małżonków łączyło poza tym umiłowanie poezji. Lucy nie dane było dożyć końca I wojny; zmarła po długiej chorobie w maju 1917 roku (mąż przeżył ją o dwa i pół roku; spoczywają razem na Lawnswood Cemetery w Leeds). W tytule, a także w treści swojego wiersza poczyniła aluzję do noweli Honoré de Balzaca *Jésus-Christ en Flandre* z 1831 roku, której angielski tytuł brzmi właśnie *Christ in Flanders*, a która opowiada o cudzie, w związku z którym wzniesiono kaplicę na ostendzkiej wyspie: oto podczas podróży promem wszczyną się potężny sztorm; bogaci i możni pasażerowie tworzą zbitą gromadę, nie chcąc dopuścić nikomu nie znanego człowieka do zajęcia miejsca siedzącego; wobec czego robią mu miejsce ubodzy. Niebawem prom się wywraca: biedni ocaleją, pozostali zaś pójdą na dno, obciążeni ciężarem swych grzechów.

W latach Wielkiej Wojny Niemcy odchodzili ponoć od chrześcijaństwa, zwracając się ku „militarnemu pogaństwu” i odnawiając kult Wotana; co prawda donosił o tym np. *The Times*, lecz – jak zaznacza Tom Holland w przywołanej książce – „łatwiej było w to uwierzyć kanapowym wojownikom niż żołnierzom na froncie. Za brytyjskimi liniami nad Sommą, w mieście o nazwie Albert, stała bazylika zwieńczona złotym posągami Matki Bożej z Dzieciątkiem. Rok wcześniej w iglicę jej wieży trafił pocisk artyleryjski. Posąg ocalał, jak gdyby cudem, zwisnąwszy niepewnie. W okopach niemieckich i brytyjskich zaczęła szerzyć się plotka głosząca, że która ze stron konfliktu go zestrzeli, przegra wojnę. Wielu jednak, kierując wzrok ku Dziewicy, inspirowało się tym widokiem nie dla rozważania rachunku zwycięstw i klęsk, lecz dla zamyślenia się nad cierpieniem doświadczanym po obu stronach. »Figura ta stała niegdyś triumfalnie na katedralnej wieży; teraz jest zgięta, jak gdyby w najskrajniejszej gorocy smutku« – zauważył pewien brytyjski żołnierz”. I dalej: „Pastorzy w Niemczech porównywali blokadę narzuconą przez brytyjską Marynarkę Królewską do gwoździ, którymi Chrystus został przybity do krzyża; w Wielkiej Brytanii opowieści o niemieckich żołnierzach krzyżujących kanadyjskiego jeńca były przez dłuższy czas ważkim elementem propagandy. Lecz nawet mimo to, w okopach, gdzie żołnierze – o ile nie wpadli w pułapkę

drutu kolczastego, nie podziurawiły ich jak rzeszoto serie z broni maszynowej albo nie wypatroszył eksplodujący pocisk artyleryjski – żyli dzień po dniu w dolinie cienia śmierci, ukrzyżowanie miało oddźwięk bardziej dręczący i niepokojący. Chrystus współcierpiał z nimi. Na polu bitwy pod Sommą, pośród ogólnych zniszczeń zadziwieni żołnierze dostrzegają, że przydrożne krucyfiksy przetrwały: obtłuczone, wyszczerbione, posiekane kulami. Także protestanci, a nawet i ateści potrafili być tym poruszeni. Można było sobie wyobrazić Chrystusa jako cieszącego się z żartu podawanego sobie z ust do ust w okopach, jako trwającego przy żołnierzach w ich bólu i słabości”. I tu następuje krótki cytat z wiersza Lucy Whitmell: „Nie wątpimy: mamy Cię na własność”.

A oto – dla odmiany: znany polskiemu czytelnikowi dość dobrze (lat temu czterdzieści czy nawet trzydzieści napisałbym swobodnie: „aż nadto dobrze”; lecz – pióro mi drgnęło) Gałczyński – eksperymentujący z czymś w rodzaju strumienia świadomości. Wiersz równie „prosty” w konstrukcji i treści, jak utwór wpatrzony w niebo angielskiej poetki. Pochodzi z roku 1935; poeta nie umieścił go w żadnym z wydań książkowych. Opublikował go za to m.in. „Przekrój” w lat dwadzieścia po napisaniu, czyli już po śmierci poety. No i doczekał się on poniższego przekładu na angielski:

Wiersz dla pana Dołbniaka

Reklama „Fluorynu”:
Pikador szpadą przeszywa pluskwę.
Obok kino
„Skrwawione usta”.

Pod pralnią „Hel” żebrak z żelazną fujarką –
oo, teraz słyszeć trel i widać palce,

A poem for Mr. Dołbniak

A 'Fluorine' publicity:
A picador piercing a bedbug with his sword.
Next to it is a cinema,
'The Bleeding Mouth'.

By the 'Hel' laundry stands a beggar with an iron
[panpipe –
aah, now I hear a trill and see the fingers,

jakby właśnie chciały wyśpiewać palce
tę wywieszkę na piętrze:
ŚRODKI LECZNICZE DLA CHORYCH KANARKÓW.

Po niebie ciągną chmury.
Noc będzie z pełnym księżycem.
Ten wiersz, panie Dołbniak, to nie jest, broń Boże,
[„futuryzm”]:

JA PO PROSTU PATRZĘ NA PANA ULICĘ.

as if willing to sing out, those fingers,
that upper-storey notice:
MEDICATIONS FOR AILING CANARIES.

Clouds trailing in the sky.
The night will display a full moon.
This poem, Mr. Dołbniak, is no ‘futurism’, oh my –

JUST LOOKING AT YOUR STREET, YOU CAN’T IMPUGN.

Gwoli zmiany tempa i nastroju –
Mickiewicz: matecznik nasz i źródło.
Lozański liryk.

Nie wiedzieć czemu, znane mi pro-
pozycje przekładowe tego wiersza lubią
składać rymy po swojemu, nie przestrze-

gając porządku, którego zażyczył
sobie autor; a wszak aspekt to, zda
się, dość oczywisty w translator-
skim rzemiośle. W mojej propozycji
rymy (i, co daj Boże, nie tylko one)
są z pewnością na swoich miejscach:

Nad wodą wielką i czystą
Stały rzędami opoki,
I woda tonią przejrzystą
Odbiła twarze ich czarne;

Nad wodą wielką i czystą
Przebiegły czarne obłoki,
I woda tonią przejrzystą
Odbiła kształty ich marne;

Nad wodą wielką i czystą
Błysnęło wzdłuż i grom ryknął,
I woda tonią przejrzystą
Odbiła światło, głos zniknął,

A woda, jak dawniej czysta,
Stoi wielka i przejrzysta.

Tę wodę widzę dokota
I wszystko wiernie odbijam,
I dumne opoki czoła,
I błyskawice – pomijam.

Skątom trzeba stać i grozić,
Obłokom deszcze przewozić,
Błyskawicom grzmieć i ginać, –
Mnie płynąć, płynąć i płynąć!...

Above water vast and clear
Craggs and bedrocks in rows rose,
And the water’s depth so sheer
Glassed their faces all obscure;

Above water vast and clear
Dark clouds to roll and race chose,
And the water’s depth so sheer
Glassed their traces all so poor;

Above water vast and clear
The flash flared, the thunder roared
And the water’s depth so sheer
Glassed the light, voice sounds no more;

Now the water stands, so clear
As e’er; she’s so vast and sheer.

I can see it all around,
Truly mirror all things viewed,
And majestic rocks’ foreground,
And the lightning – I exclude.

The rocks shall rise, threaten, reign.
The clouds bound to spread the rain,
Lightning – thunder and off go; –
I shall flow, and flow, and flow!...

Trochę Przybosia teraz. Znajdziemy tu elementy strumienia świadomości, a także – dawania wyrazu świadomości „jako takiej”; jest tu i (swoiste) kreowanie świata; jest i poznawczy optymizm; wybrzmiewa ton humanistycznego heroizmu, towarzyszący racjonalnej ewaluacji człowieczego potencjału poznawczego. Mamy tutaj nadto podmiot przeciwstawiający

swą wolę twórczą otaczającemu światu, czemu służy tak zwana figura kreacyjna – koncepcja czy też metoda ukazywania przedmiotów jak gdyby tworzonych dzięki wysiłkowi podmiotu w procesie wizualnej percepcji. (Niechaj kilka wyimków z różnych okresów twórczości tego poety przejrzy się w podsuniętych im anglojęzycznych lustrach:)

Słowik

Skryty głośno w cierniach tarnin i malin
naglił noc – i mijają, i szlifował swój głos
i świst,
i wyciągał swój śpiew
w cienki włos. I wił tkliwiej i cieniej
twój złoty lok około ucha.

Stuchaj,
stuchaj – dalej:
przenoś, miła, słowika
ze słyszenia – w widzenie:
to skowronek, to świt.
Oto widzę jaśniejącą twoją brew.

I dotknęłaś rzęsami moich powiek.

Tchnąłem słowo –
odpowiedz.
Spojrzyj: słowik
na każdym czubku drzew
znika
podlatując w jednowymiarowość
i najdźwięczniej, najbezimienniej
w ciszę.
„Kocham” – słyszę.

(z tomu *Najmniej słów*, 1955)

The Nightingale

Loudly hidden in blackthorn and raspberry thorns
he urged the night – which was passing, he polished his voice
and whizz,
and stretched his chant
into a thin hair. And wound wind, tender, thinner
your golden coil around the ear.

Listen,
now listen – then on:
transfer, o tender, the nightingale
from hearing – into seeing:
that’s a nightingale, that’s the dawn.
Now I see the brightening brow of yours.

And you’ve touched my eyelids with your lashes.

I’ve breathed a word –
reply me.
Lo, behold: nightingale
on every tip of the trees
vanishing
flying up into unidimensionality
and the most sonorously, most namelessly
into silence.
“I do love” – hear I, in compliance.



TRISTAN KORECKI

– (ur. 1970) poeta, eseista, tłumacz. Współpracownik Instytutu Historii i Instytutu Historii Nauki PAN, Instytutu Badań Literackich PAN, Instytutu Filozofii i Socjologii PAN, CSW Zamek Ujazdowski, Filharmonii Narodowej itd. Przekłada na język angielski i polski książki, artykuły i eseje o charakterze akademickim (historiografia, historia idei, literaturoznawstwo, socjologia, muzykologia i inne). Autor m.in. *Nowego Jeruzalem i jego niebiańskiej nauki* (wraz z A. Pańtą i M. Danilewicz Zielińską) oraz *Liber translatorium albo sumariusza poezyjno-historyjnego*. W kwietniu br. ukazała się w jego przekładzie książka Toma Hollanda *Boże władztwo. Jak chrześcijański przewrót zmienił oblicze świata* (PIW – seria „Rodowody Cywilizacji”).

narzędziem:
 światłem,
 jak dźwignią i spojrzeniem,
 linią i myślą!
 Idąc – rozstawać się z sobą, a spotykać ze wszystkim!
 Tylko witając ludzi pojętych tak jasno,
 że nawet nieobecni błyszczą,
 jak gdyby mieli wschodzić jeszcze
 i nie zagasnąć we wspomnieniu cieni,
 tylko biegnąc w blasku niezliczonych oczu,
 tylko lecąc we wciąż jasnym obrotu
 pomyślanym z iskier,
 świecąc –
 będę,
 a jestem:
 jak opadnięty przez rój pszczół
 kulawy,
 gdy dyrda podskakując
 i toczy, kręcąc, rudą głowę, postfigurację
 kuli ziemskiej,
 toczącej się przecież wokół
 ścigającego słońce
 – jak z jabłkiem nadkrólewskim z władzą wiedzy
 [w ręce –
 człowieka-słońca.
 [...]

sharpened on the planet by days and by labours:
 the light,
 like a lever and a glance,
 line and thought!
 Parting with oneself and meeting everything, a-going!
 Only whilst greeting people conceived so clearly
 that even those absent glister
 as if they were still to rise
 never to ebb away in the flashback of shadows,
 only whilst running in the flare of innumerable eyes,
 only whilst flying in a still-bright cloud
 thought out of sparkles,
 whilst shining –
 shall I be,
 now I am:
 like beset by a swarm of bees,
 lame,
 as when he scurries hopping
 and rolls, twisting, his red-haired head, a postfiguration
 of the globe
 that rolls, after all, around
 the sun-chasing
 – as with the supraroyal orb with the power of knowledge
 [in the hand –
 human-sun.

(z cyklu pod tym samym tytułem – z tomu *Narzędzie ze światła*, 1958)

Na odmianę znów – niech teraz się odezwie Jan Zych. Poeta, ale w sporej mierze przekładacz z języków wielu: słowiańskich nade wszystko, ale i iberyjskich. Dokonał żywota, przedwcześnie nieco, w Meksyku,

Kantata

Śniły mi się ptaki bez nieba...
 Śniły mi się konie bez ziemi...
 Śniły mi się ptaki bez nieba...
 Śniły mi się konie bez ziemi...

Tu żadnej pory roku oprócz zimy nie ma,
 tu miejsce na labirynt i na głowę kamień,
 obcy mur z obcym murem graniczy,
 na łądźce podwórka więdnie lniany kwiatek nieba.

A oni tam zboże sieją,
 senne siano się zwozi w sienie otwarte na oścież.
 Tam lato ze złotym berłem przechodzi.

Jeszcze z daleka samego Królestwa
 świeci ostatnie jabłko na jabłoni...

Tu miejsce na labirynt i na głowę kamień,
 i nikt nie krzyknie nawet, kiedy upadnę]
 [w zgiełku zmotoryzowanym.

Jak resztki lodu sprząta się przed wiosną –
 obcego człowieka podniosą.
 Zbiegną się nagle wszystkie strony
 i pory roku będą równocześnie.

Wszystkie chwile uderzą naraz do serca
 i spór będą wiodły, do której z nich należą.
 I niech to będzie spowiedź, ale bez rozgrzeszenia.
 Nie chcę, by okradano mnie z mojego życia.

dokąd uszedł, wymęczony przeciwnościami losu – ludzką złością najgłówniej.

Skąd go znamy, z czym się nam kojarzy? Otóż najbardziej – z wyśpiewywaną niegdyś przez Marka Grechutę *Kantatą*, z muzyką Jana Kantego Pawлуśkiewicza:

Cantata

I dreamed of the birds without the sky...
 I dreamed of the horses without the ground...
 I dreamed of the birds without the sky...
 I dreamed of the horses without the ground...

There is no other season here but winter,
 There's room for the labyrinth and the stone on the head,
 The foreign wall borders on the foreign wall,
 On the stalk of the yard, wilts the linen flower of the sky.

And there, they are sowing the corn,
 Torpid hay is brought to the hallways wide open.
 There, the summer walks by with the golden sceptre.

From far away in the Kingdom itself
 The last apple gleams for me on the apple tree.

There's room for the labyrinth and the stone on the head,
 And no one would scream when I fall in the motorised noise.

Like the ice leftovers before spring are cleaned up,
 They will pick up the stranger,
 All the directions will come together,
 And all the seasons will be here simultaneously.

All the moments will hit the heart at once
 And will argue which one I belong to.
 May this be the confession, but without the absolution.
 I don't want to be robbed of my life.

Niechże w tej garści swoistych pereł znajdzie się coś z Mirona – tego od Mironczarni. Znowu zatem wiersz dość „prosty”; komentarz niekoniecznie potrzebny, paręnaście tych linijek przemawia – sobą:

Do NN

Nagle
wycinasz się
z pomieszanych form ulicy
wypukłością nóg
twarzy

zbliżasz się – pół
mijam cię – pół

jakże mi szkoda
tej zawsze jednej strony niewidzialnej!
odchodzisz – pół
ruch innych
kroi cię
w coraz drobniejszą
kawátky

nic mi z ciebie nie zostało
nagle

To N.N.

suddenly
you cut yourself out
from the blended forms of the street
with the convexity of your legs
face

you're approaching – half
I'm passing you – half

ah how sorry I feel for
that side always one invisible!
you go away – half
the motion of the others
slices you
into finer and finer
pieces

there's nothing left of you for me
all of a sudden

Na koniec – coś mojego, własnego: wiersz, który opublikowałem już dwakroć – bo i w (związany wówczas z warszawską Po-
lonistyką) kwartalniku *Ogród* w roku 1991, i kilka lat temu w wielkopolskim miesięcz-
niku literacko-artystycznym *Bezkręś*. Tyle

że przekład jego angielski, który sporządziłem na życzenie (życzliwego mi wielce – z wzajem-
nością zresztą) poety amerykańskiego Jamesa Minnisa, nie miał jeszcze sposobności ukazać się drukiem. Dlatego ośmielam się zapropono-
wać jeden jeszcze dwujęzyczny dyptyk:

Rozmowa

Ona: Kocham Cię.
Powiedz –

On: Najdroższa,
dziewczynko moja ukochana.

Ona: Wtedy w górach
przestawały mnie interesować
pieniądze, zapominałam o tych jagodach
jak tylko spotykałam tę zieleń,

Conversation

She: I love you.
Say it--

He: Dearest mine,
oh my girl beloved.

She: Then, in the mountains,
I was getting disinterested
in the money, forgetting about the berries
whenever I came across that greenh,

»

jeszcze teraz namacalną,
 chciało mi się szukać jakichś mchów
 zinańd,
 ta zieleń syciła mnie sobą
 i ja cała się w niej zatracalam.

On: Bywają fragmenty czasu,
 które można by opisać jedynie
 jakimiś nieartykułowanymi głoskami.

Wtedy, na trawie, na wzniesieniu
 leżałem i coś szarpnęło się we mnie
 boleśnie, może „duszyczka”, animuła,
 oddzieliła się ode mnie i poczęła
 szukać odległych trzęsawisk,
 gdzie by się zapaść, kołowała błędnie;
 drżała z zimna pod siecią gwiazd.
 Wydało mi się, że Absconditus na chwilę
 się objawił, w tych przestrzeniach straszliwie
 pustych pomiędzy gwiazdami.
 Nawoływałem, nawoływałem tę
 Osobę –

wpatrywałem uporczywie,
 wpatrywałem,
 wątpiłem.

A przecież pada na mnie deszcz;
 przecież poruszam się,
 wołam.

Ona: W tamtych chwilach
 nie brakowałoby mi Ciebie.

On: Bywa czas nagości; wtedy
 wymykam się sobie z rąk –
 samotność, to jednak ona –
 Ciebie wtedy nie ma.

Ona: Kocham Cię.

On: Najdroższa moja.

still touchable,
 then I wanted to look for some mosses
 from someplace-else,
 the greenery sated me
 and I was losing myself in it completely.

He: Fragments of time happen to appear
 which are only describable with
 some unarticulated sounds.

Then, on the grass, on the climb
 I was lying and something wrenched inside of me
 painfully, perhaps a 'small soul', animula,
 got separated from me and started
 looking for distant quagmires
 it would collapse into, taxiing erringly;
 quivering with cold under the net of stars.
 It seemed to me that the Absconditus revealed Himself
 for a while, in those spaces terribly
 empty between the stars.
 I was calling and calling that
 Person--

watching out unwaveringly,
 looking out,
 doubting.

After all, isn't rain falling unto me;
 am I not moving about,
 calling--

She: In those moments
 I wouldn't be missing you.

He: Moments of bareness happen at times; I then
 slip out of my grasp--
 loneliness, yes, that's what it is--
 with no you around.

She: I love you.

He: Dearest mine.

Dziękuję za wysłuchanie i – mam nadzieję – do następnego razu!